

KASZĘBŹ

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO

ROK I Nr 3(5)

GDAŃSK 16-30.XI.1957 R.

CENA 2 ŻŁ

Dwadzieścia kilometrów od Kartuz

Andrzej Zwardoń

Mam w swojej bibliotece książkę mało znanego pisarza niemieckiego ubiegłego stulecia, Juergena Rolfa — „Der verschollene Sohn”. Tematem tej marnej zresztą powieści są losy grupy niemieckich kolonistów, z 16 wieku, którzy zdecydowali się opuścić rodzinną Brandenburgię, by szukać lepszego życia na ziemiach Prus Królewskich. Epilog powieści jest pesymistyczny: „zaginiony syn” starego kowala — kolonista wraca po długim czasie do wsi, którą przed trzydziestu laty założyli na pomorskich piaskach brandenburscy koloniści. Przybysz zastał ojca w rękę, a samą wieś w połowie wyludnioną; niewdzięczna kaszubska kraina nie była tym wyśnionym Schlaraffenlandem, o którym tam, za Odrą, mówili agenci pomorskiego barona.

WIEŚ KASZUBSKA BEZ TRADYCJI

Przypomniałem sobie tę powieść w drodze ze stacji w Wieżycy do Szymbarku. Gościńiec, którym szedłem, wybrukowali Niemcy, widoczne w oddali solidne zabudowania z czerwonej cegły w większości także wybudowali przybysze z zachodu. Zda niem starego nauczyciela z Szymbarku Bolesława Dzenisza, niemieccy

osadnicy stanowili blisko połowę mieszkańców jego wsi. Duży kościół wznoszący się nad szymbarskiemi zabudowaniami należał do jednej z największych w tych stronach parafii ewangelickich. W pobliskim Piotrowie przed I wojną światową mieszkały podobno zaledwie trzy czy cztery rodziny kaszubskie. Nawet w okresie międzywojennym w Szymbarku istniała szkoła niemiecka.

Rolf nie mógłby swoich bohaterów „osiedlić” w Szymbarku: tutejsi koloniści byli ludźmi przedsiębiorczymi. Od 350 lat, to jest od czasu opuszczenia rodzinnej ziemi pod Białogardem, napływali tu nieustannie falą. Karczowali lasy, budowali solidne budynki gospodarskie, cegielnie, tartaki, a później także restauracje i hotele; piękna okolica ścigała turystów.

Rzecz jasna, sama przedsiębiorczość tu nie wystarczała; niemieccy koloniści przechodzili jako zdobywcy, mieli poparcie polityczne i materialne pruskich władz zaborezych.

W 1945 r. opuszczone przez Niemców gospodarstwa zajęli Polacy, przybyli przeważnie z okolicznych wsi kaszubskich. W większości otrzymali już akty nadania na własność. Mimo to, niektóre gospodarstwa robiły wrażenie nieco zaniedbanych. Dlaczego? Zapytałem o to starą kóbiecinę, z którą razem siedzieliśmy ze stacji w Wieżycy. Odpowiedziała z pewnym zakłopotaniem:

— Wie pan... mówią, że Niemcy, którzy tu dawniej mieszkali, myślą o powrocie. Ale to chyba nieprawda, no nie?

WÓDKI ZA 20 TYS. ZŁOTYCH

Dziś Szymbark jest wioską liczącą ok. 500 mieszkańców. Gospodarstwa są małe — 2 do 5 hektarów. Gleba jest kiepska, przeważnie 5 i 6 klasy. Nawet pod ziemniaki, żyto i owies trzeba dać sporo nawozu. Ale nawozów za wiele nie ma. Lubić czy konieczna datyby potrzebna próchnica, jednak piaski nie rodzą ani jednego, ani drugiego. Biedne koło. Ludziom więc nie łatwo się żyje.

Siedzę w checzy starego Klin kosza. Rozmowa jest ogólnikowa, mimo moich kilkakrotnych prób przejścia na temat spraw dnia powszedniego. Gospodarz niechętnie mówi o tym, („Jakos so żeje, kłopoté bèle, są będa”). Późniejsza, długa dyskusja z nauczycielami jest dość szczerą, natomiast rozmowy z chłopami ciągle jeszcze cechuje zakorzeniona nieufność do takiego „co przējachól z miasta”.

Przewodniczący Gromadzkiej Rady Narodowej jest nie mniej sceptyczny

— Che pan pisać o Szymbarku? Byli tu z prasy już parę razy. „Głos Wybrzeża” pisał o nas w kilku artykułach. Mimo to dotychczas nie mamy własnych magazynów G.S. To nasza główna bolączka. Z obowiązkowym dostawami musimy jeździć do Steżycy, dwanaście kilometrów! Według „Głosu” powinniśmy te magazyny już dawno mieć.

Pokazuje mi pismo Prezydium G.R.N. wysłane do redakcji „Głosu Wybrzeża” w tej sprawie. Jak dotąd, nie mają odpowiedzi. Magazynów G.S. nadal w Szymbarku nie ma, mimo że wieś posiada odpowiednie pomieszczenia na magazyny.

Przeglądam plik sprawozdań z posiedzeń Prezydium G.R.N. Jest to spory szmat historii po wojennego Szymbarku, a zarazem dowód niejednej walki stoczonej z ludzką głupotą i bezmyślną biurokracją. W 1953 r. zamknięto miejscową piekarnię. Podobno się nie kalkulowała. Dziś znowu pracuje pełną parą i ja ktoś się kalkuluje. Niebezpieczeństwo likwidacji groziło nawet sklepowi spożywczemu G.S. Podobno „nie wyrabiał” planu. To, że był potrzebny jakoś nie przekonywało autorów absurdalnej koncepcji. Na szczęście GRN „uratowała” tak potrzebny, jedyny w okolicy sklep spożywczy, który dostarcza przecież nie tylko potrzebnych codziennie artykułów spożywczych, ale przede wszystkim naftę.

Właśnie! Szymbarskie checze ciągle jeszcze oświetla się tak samo jak w ubiegłym stuleciu. Gorzej na wet; sto lat temu dostawa naftę z pewnością była sprawniejsza, a ły lindrów do lamp nie trzeba było ze świecą szukać. Sprawa elektryfikacji Szymbarku, to osobna histo-

Paragraf a życie

Sulęcyno jest jedną z uboższych wiosek w powiecie kartuskim. Gleba piaszczysta, rodzi zaledwie żyto i ziemniaki, a i te w niewielkiej ilości. Dookoła wsi rozciągają się lasy i wrzosowiska. Część z tych lasów jest własnością miejscowej ludności.

W ubiegłym roku przeprowadzono w Sulęcynie nową klasyfikację terenów leśnych. W wyniku tego zaliczono dotychczasowe wrzosowisko do terenów zdalnych pod uprawę. Klasyfikacja ta objęła około 25 gospodarstw, którym zwiększono podatki gruntowe na łączną sumę 100 tys. zł.

Gospodarze zaprotestowali. — „Jako, mają płacić podatki od ziemi której nie uprawiają i która nie nadaje się pod zasiew?”

Napisano odwołanie do Prez. PRN, pod którym podpisali się wszyscy poszkodowani chłopcy. Sprawę jeszcze raz zbadano na miejscu i, niestety, nic nowego nie orzeczono.

Zgodnie z paragrafem — gleba posiadająca 12 cm czarnej ziemi, t.j. której „cokolwiek rośnie”, zostaje zaszeregowana do VI klasy (piaski). Oprócz wydm, trudno

znaleźć teren, gdzie by nie było 12 cm czarnej ziemi, no i w większości wypadków coś zawsze na nim rośnie.

Na sulęczyńskich piaskach rośnie wrzos, z którego, jak wiadomo, nie ma żadnego pożytku. Za co więc i z czego płacić podatek? Chłopi mają dwa wyjścia — albo użyć wrzosowiska, albo je zalesić. To pierwsze rozwiązanie absolutnie się nie oplaca, gdyż na powrzosowiskowych piaskach prawie nic nie urośnie, a poza tym proces ten musiałby trwać kilka lat. Pozostaje więc drugie wyjście — zalesienie. Ta możliwość jest realna, ale na najbliższy okres nie ekonomiczna dla chłopcy. Wkłady pracy i pieniędzy muszą być duże a dochodów do czasu nie ma żadnych. W dodatku trzeba płacić podatek.

Rolnicze władze powiatowe są w kłopotliwej sytuacji. Znają trudne warunki życiowe mieszkańców Sulęcyna, a z drugiej strony nie mają podstaw prawnych do innego załatwienia sprawy. Co począć z tym fan-tem?

A może daloby się jednak rozwiązać ten trudny problem. Można by np. zastosować wobec sulęczyńskich gospodarzy trzyletnią ulgę od podatku gruntowego, jaką daje się chłopcom, którzy utrzymali do zagospodarowania ugory z Funduszu Ziemi. W ciągu tych trzech lat posadziliby na wrzosowiskach las. Daloby to pożytek i państwu i im samym. Przy obecnej sytuacji gospodarze z Sulęcyna nie są w stanie płacić podatków i jednocześnie zalesić piaski.

M. W.

(Dokończenie na str. 3)

Stanisław Czernicki

Bractwo

Pomorski Gryf rozwija lotę
I wesoł się w obłoki wzbil,
Kaszębski lud o sławie snił
I burze przemóg, przetrwał słość;
Hej, Gryfie, hej!
Ucisku przeszła cęń
I nastał dzień!

Karpatę chmuramy okręty
Rozbudzo ciężki bitwe grzmot
I Orzeł polski wszczął swój lot
Dobętny, chyży, krwią omęty;
Hej, Gryfie, hej!
Naprocem jemu lec
I bractwo wzniec!

Pomorski Gryf i Orzeł Bióły
Potężnie plęną ponad las
I nowy w dziejach jidze czas
Swobode, szczesco, tczę niemoły;
Hej, Gryfie, hej!
I lśni się kwietny roj,
Pomorski moj!



Każdy KASZUBA

czyta i rozpowszechnia
swoje pismo!



PRACZKA

Foto: Nieżywiński

Krótkie wieści z Kaszub

CEGIELNIA W GŁAZICY

W Głazicy koło Szemuda ma w przyszłości powstać cegielnia. Wybudowanie tego zakładu w Głazicy jest zbawczym pomysłem, z uwagi na brak większych ośrodków zatrudnienia w tej okolicy. Natomiast zia komunikacja utrudnia dojazd do pracy do Trójmiasta.

Projektem godnym pochwały jest również zamiar wybudowania cegielni w Warznie, w powiecie wejherowskim.

(el)

KASZUBÓW NA ZJEŻDZIE NIE BYŁO

Przed kilku tygodniami odbył się nadzwyczajny zjazd PTKK w Gdańsku. Jak wykazał przebieg zjazdu, najstarszą działalność przejawiają organizacje PTKK na Kaszubach, a więc na terenie najatrakcyjniejszych szlaków turystycznych.

Zjazd w Gdańsku wydelegował także swoich przedstawicieli na krajowy zjazd Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

Niestety, Kaszubów wśród tych delegatów nie było.

BAL TURYSTY W STAROGARDZIE

Niedawno w Powiatowym Domu Kultury w Starogardzie od była się niecodzienna zabawa — jesienny bal turystów. Zarówno strój uczestników jak i sam przebieg zabawy miał charakter naprawdę turystyczny; goście ubrani byli w szorty i trampki, były konkursy na ładowanie plecaków, rozbijanie namiotu i gotowanie herbaty oraz konkurs pod hasłem: „Czy znasz Kociewie”. Sciany zdobiły dekoracje przedstawiające sceny z życia turystycznego, a na środku sali urządzono sztuczne ognisko.

Rzecz jasna, że na takiej zabawie obeszło się bez wódki i bijatyki.

S. T.

ODKRYCIE NA HELU

Na półwyspie helskim odkryto przypadkowo szczytki przedhistorycznej osady rybackiej. Przed kilkunastu dniami proboszcz z Kuźnic, ks. dr Rebandt przy drodze między Kuźnicą a Jastarnią zauważył wystające z ziemi resztki naczyń glinianych. Zawiadomieni o znalezisku przedstawiciele Muzeum Gdańskiego — po dokonaniu próbnego wykopu — doszli do wniosku, że są to szczytki przedhistorycznej osady rybackiej, datującej się sprzed ok. 3000 lat. Na wiosnę archeolodzy przeprowadzą w tym miejscu szersze prace wykopaliskowe.

(ZAP)

PROJEKTY ZMW

22 października kościerska organizacja Zw. Młodzieży Wiejskiej zorganizowała konferencję poświęconą sprawom ożywienia życia kulturalnego młodzieży wiejskiej powiatu kościerskiego. Uczestnicy konferencji przedstawili i uchwalili szereg interesujących projektów, m.in. w sprawie wykształcenia zawodowego młodzieży poprzez Zakład Doskonalenia Rzemiosła, oraz w sprawie utrzymania i ożywienia świetlic wiejskich. Ostatni projekt jest bardzo na czasie, gdyż dość często słyszymy o nieustannych decyzjach, mocą których likwiduje się świetlice wiejskie. (np. w Nowym Kłinczu czy Grabowie).

„BIBLIOTEKA SŁUPSKA”

Bardzo aktywny Oddział Polskiego Tow. Historycznego w Słupsku pracuje obecnie nad wydaniem „Biblioteki Słupskiej” i „Zapisków Koszalińskich”. Pełny skład dwóch pierwszych tomików „Biblioteki Słupskiej”, zawierający materiały naukowe do dotyczące terenu koszalińskiego, przesłano do druku Wydawnictwu Poznańskiemu jeszcze w czerwcu br.

(ZAP)

PONAD 4 TYS. TURYSTÓW...

Coraz większą popularnością cieszy się wśród turystów z kraju i zagranicy Muzeum Kaszubskie w Kartuzach.

W ciągu ostatnich dwóch miesięcy Muzeum odwiedziło ponad 4 tysiące osób, w tej liczbie wielu turystów z Czechosłowacji, Węgier, NRF, USA, NRD, Rumunii i ZSRR, którzy żywo interesowali się zgromadzonymi tam eksponatami, obrazującymi życie i twórczość ludu kaszubskiego.

Liczne uwagi, wpisane do księgi pamiątkowej, wyrażają m. in. uznanie dla kustosa muzeum Franciszka Tredera, który otacza pieczołowitą opieką powierzone mu zabytki sztuki i kultury kaszubskiej.

(ZAP)

W Juszkach czas się zatrzymał...

Dziewięć kilometrów na północ od Kościierzyny, za lasem leży wioska Juszek. Zabudowania rozsiane są w kotlinie i na wzgórzach, nad ładnym jeziorem. W Kościierzynie mówią, że w Juszkach nawet diabeł nie chce siedzieć i dziwią się ludziom, którzy z dziada pradziada nie opuszczają tej wioski. Jest to chyba najbiedniejsza wioska na Kaszubach, w której ludzie miocą zboże wyłącznie cepami i uprawiają ziemię krowami. Są tam tylko dwa konie.

SZKOŁA

Ciężka jest praca nauczycielki na tym odludziu. Do czteroklasowej szkoły uczęszcza 15 dzieci. Nauczycielka, Salomea Kędzióra, jest Kaszubką, ale w Juszkach zatrzymała się warunkowo, na prośbę kierownika Wydziału Oświaty PRN. Na jeden rok. Później ucieknie jak uciekli poprzedni nauczyciele.

Dzieci są nawet pojętne, ale... nie zawsze uczęszczają do szkoły. Gdy nastąpi sezon zbierania jagód i grzybów, to całe rodziny wala do lasu i nikt nie myśli o szkole. Większość twierdzi, że nauka nie jest dzieciom potrzebna...

ŻYCIE KULTURALNE

We wsi nie ma żadnego zespołu artystycznego, kino objazdowe...

nie dociera tu wcale, nie ma żadnej kulturalnej rozrywki. Niektórzy wprawdzie prężą „Przyjaciółkę”, „Słowo Powszechnie”, „Głos Wybrzeża” lub „Dziennik Bałtycki”, ale to i wszystko, co składa się na „kulturę Juszek”.

Szkoła posiada jako taką bibliotekę (500 tomów), ale poza

CZYM SIĘ TRUDNIĄ LUDZIE?

W Juszkach mieszka około 100 osób. Dokładnej liczby nikt nie potrafi podać. Pola w zasadzie zostały zalesione, ludzie dzierżawią po kilka mórg ziemi, na której uprawiają żyto, ziemniaki i brukiew na własny użytek. Noca mi kobiety z psami pilnują oł

zwożyć to nie można? Może tak Kościierzyna pośpieszy z pomocą ludziom w Juszkach i dopomoże w założeniu sklepu!

KRONIKA SZKOLNA

Nauczycielka udostępniła mi kronikę szkolną. Ciekawa to kronika, założona w roku 1889. W czasie jej zakładania Juszek liczył sobie 150 lat. Początkowo w wiosce był jeden gospodarz, Wierzba, który oprócz 2 jezior i prawie 200 mórg lasu posiadał 600 mórg ziemi ornej i 2 konie. Oto fragmenty z kroniki.

4. 5. 1920 — Zaczęła się nauka w języku polskim.

15. 8. 1920 — Założono Towarzystwo Wsrzemięźliwości pn. Towarzystwo „Wyzwolenie”.

3. 9. 1920 — Założono bibliotekę (160 książek i broszur).

10. 2. 1922 — Towarzystwo Młodzieży Męskiej odegrało w szkole 2 sztuki: „Noc Świętojańska” i „Kasię”.

PORÓWNANIE

Dzisiaj Juszek w rozwoju gospodarczym cofnęły się conajmniej o 68 lat, tzn. do czasu, gdy w wiosce były dwa konie, a Wierzba zaorywał swoje 600 mórg. W rozwoju kulturalnym natomiast cofnęły się do czasów, gdy człowiek zaczął opanowywać pismo i wiedział o kinie tyle, ile my dziś wiemy o spożywaniu alkoholu na Marsie.

CO ROBIĆ?

Sprawa jest o tyle trudna, że większość juszkowskich gruntów zalesiono. Gleba piaszczysta, nie nadaje się do uprawy. Owiec hodować nie można, bo wszędzie dookoła znajdują się zalesione pola. Świń też hodować nie można, bo nie ma ziemniaków, Krów też nie, bo nie ma paszy. Więc co, do diabła, robić? Otóż to. Może pomyśleć o hodowli kur na większą skalę, o rybołówstwie na pobliskich jeziorach, albo o hodowli pszczoł? Albo rękodzielniczo... Może warto wskrzesić dawną tradycję plecionkarstwa, haftu, mebli ludowych?

Warto pomyśleć o Juszkach, bo kto wie, czy z tej częściowo wydłubionej, ubogiej wioski nie da się jeszcze „czegoś” zrobić?

MARIAN GOLA

Puck zwalcza trudności mieszkaniowe

Od czasu, gdy 5-tysięczny Puck stał się siedzibą nowego powiatu, wzrosły tu znacznie trudności mieszkaniowe, tym bardziej, że wybudowano tu do 1955 r. zaledwie jeden nowy budynek mieszkaniowy.

Dopiero bież. rok przyniósł pewne ożywienie na tym odcinku. Obok budownictwa państwowego (oddano do użytku 24 izby w nowym domu, a dalszych 48 otrzymają mieszkańcy jeszcze przed końcem br.) rozwija się coraz lepiej budownictwo przyzakładowe, spółdzielcze i indywidualne. M. in. Puckie Zakłady Mechaniczne oddały w bież. roku do użytku duży blok mieszkalny, w którym zamieszkały 32 rodziny, a Spółdzielnia Pracy „Zatoka” rozpoczęła budowę 16 mieszkaniowego budynku dla swoich pracowników.

Z uznaniem należy też powitać powstanie Zrzeszenia Spółdzielczego Budowy Domków Jednorodzinnych „Zacisze”, które na peryferiach miasteczka przystąpiło do budowy 12 domków jednorodzinnych dla swoich członków. Zrzeszenie to prowadzi swą działalność w oparciu

o wkłady członkowskie oraz kredyty państwowe.

Pomoc państwa otrzymały także osoby prywatne podejmujące budowę domków jednorodzinnych. Rozdzielono już 800 tys. zł kredytów, a w bież. miesiącu suma ta zostanie uzupełniona dalszymi 100 tys. zł przeznaczonymi na dokończenie prac budowlanych.

(ZAP)

zprzed dzikami, które wyrządzają wielkie szkody. Mężczyźni przeważnie są robotnikami leśnymi (miesięczne wynagrodzenie — 300 do 400 zł.) lub pracują na kolei w Kościierzynie, a nawet w Gdyni. Codziennie dojeżdżają do pracy (do Kościierzyny można dojechać tylko rowerem i to z przygodami). Kobiety i dzieci trudnią się zbieraniem grzybów i jagód. We wsi jest dwóch rybaków, którzy łowią na państwowych jeziorach.

NIE MA SKLEPU

Nie ma tutaj nawet sklepu. Ludzie muszą wszystko przywozić z Kościierzyny. Nawet chleb, który stale dokupują. Wprawdzie Bronisław Sztral chce prowadzić sklep i ma ku temu warunki (choć nie najlepsze), to jednak w Kościierzynie stawiają opór. Że krak nie ma w oknach? A

KÓŁKA ROLNICZE

Niech żyją!

Na rozwój Kółek Rolniczych w powiecie kościerskim patrzy się optymistycznie. Przewodniczący Pow. Zarządu Organizacji i Kół Rolniczych ob. Bielawa i kierownik biura inż. Józef Sznyr informują, że w tej chwili działają w powiecie 53 Kółka Rolnicze. Oczywiście, są wśród nich

lepsze i gorsze. 15 listopada odbędzie się Powiatowy Zjazd Kółek Rolniczych w Kościierzynie. Pracują już zrzeszenia branżowe hodowców koni, bydła, owiec i trzody chlewnej. Ożywioną działalność przejawia Powiatowy Związek Ogrodniczy, organizują się Związki Plantatorów Roślin Nasiennych oraz Plantatorów Roślin Oleistych i Włóknistych.

Kółka znacznie lepiej by pracowały, gdyby można było otrzymać dostateczną ilość środków produkcji, przede wszystkim lepszej jakości motorów spalinowych.

Godnym zanotowania jest jeszcze fakt, że Kółka Rolnicze przyjmują całą pulę nawozów sztucznych na rok następny. Powiatowy Zarząd znalazł w powiecie odpowiednią ilość magazynów na ten cel.

(m. g.)

(m. g.)



PŁÓW

Fot.: J. Rydzewski

Odpady rybne dla gburów

Powiatowy Zarząd Kół Rolniczych w Kartuzach opracował dość obszerny plan pracy. Nie ogranicza się on jedynie do „normalnych” zadań Kół Rolniczych (organizacja kursów przysposobienia rolniczego, kursów dla gospodyń wiejskich, pomoc sąsiadka, zaopatrywanie w maszyny rolnicze, motocykle, rowery itp) ale zamierza również spopularyzować niedostateczne na Kaszubach sadownictwo. Już w bież ro

ku P.Z.K.R. rozprowadził poprzez swoje koła 1.000 sztuk drzewek owocowych. Godną pochwałą jest również inicjatywa zaopatrywania chłopów w nawozy sztuczne, poprzez zawarcie umowy bezpośrednio z fabrykami produkującymi te nawozy. Na uznanie zasługuje też pomysł wykorzystania przez chłopów odpadów rybnych o które nie trudno w naszym nadmorskich powiatach.

(lm)

Nasz wysłannik wędruje po Szwecji (3)

Przyjemne nie tylko dla oka



Vällingby — najmłodsza dzielnica Sztokholmu, a zarazem jedna z najnowocześniejszych dzielnic świata. Budowa jej trwała trzy i pół roku i zakończona została w 1954 r. Obecnie Vällingby liczy 26 tysięcy mieszkańców.



Centrum dzielnicy. Tu koncentruje się życie handlowe i towarzyskie. Budowa Vällingby rozłożonego na powierzchni 20 km kw. jest tak zaplanowana, że każdy robiący zakupy, czy wracający do domu po pracy, musi przejść przez centrum. Mieszczą się tu: sklepy, magazyny, restauracje, kabaret, kino. W pobliżu znajduje się szpital, szkoła, redakcja własnej gazety.

Vällingby to piękna dzielnica. Jasna, przestronna, kolorowa. Domy pokrywają barwne tynki. Tak samo wyglądają jezdnie i chodniki ułożone z kolorowych płytek. Z boku (niewidoczne na zdjęciu) umieszczone są trzy fontanny, w których latem kąpią się dzieci.



Pomysłowe reklamy i eleganckie wystawy zachęcają przechodniów do wejścia do sklepu. W Vällingby jest w tej chwili 70 sklepów o łącznym rocznym obrocie 200 mln koron. Korzystają z nich nie tylko mieszkańcy osiedla, ale również ludność pobliskich okolic, w sumie 80 tys. ludzi.

Aby nie zagęszczać transportem towarów ruchu ulicznego, przewozi się je do sklepów nie samochodami, a specjalnymi kolejkami podziemnymi i windami.

W NASTĘPNYM NUMERZE:

WOJNA DOMOWA W KOŚCIERZYNIE



Mieszkania — wygodne i estetycznie urządzone. Powierzchnia przeciętnego mieszkania wynosi 58 m kw. Składają się na nie: 2 pokoje, kuchnia, łazienka, przedpokój i mały pokój-szafa, w którym czyści się buty, odzież itd.

Miesięcznie takie locum kosztuje 182 korony (wliczając w to opłatę za gaz, ciepłą wodę, telefon).

W pokojach nie widać szaf, kredensów. Są one umieszczone w ścianach z masy plastycznej. Podłogi są również z plastiku, gładkiego, nie wchłaniającego kurzu i brudu. W każdym pokoju, kuchni, przedpokoju — wszędzie mnóstwo lamp. Stojące na podłodze, wiszące od sufitu, wmontowane w ściany na ruchomych ramionach, kinkiety. Wszystkie bajecznie kolorowe, tak zresztą jak i wnętrza. Popularny jest obecnie sposób malowania ścian — każdej w innym kolorze. Najczęściej jest to zestaw pastelowych odcieni różnych barw. Gdy do tego doda się meble i dywany w mocniejszym tonie, całość wygląda naprawdę ładnie.

IRENA PIOTROWSKA

U węgierskich przyjaciół

Przez trzy tygodnie bawiła na Węgrzech wycieczka polskich rzemieślników. Wyjechaliśmy tam, na skutek porozumienia między Polskim Związkiem Izby Rzemieślniczych, a Węgierskim Zrzeszeniem Rzemieślniczym.

Wrażenia jakie przywieźliśmy z tego kraju, na długo pozostaną w naszej pamięci. Kilkunastodniowy pobyt nad Jeziorem Ballaton — jednym z najpiękniejszych jezior świata, spędziliśmy w pałacyku słynnej śpiewaczki węgierskiej Blaha Luiza. Razem z nami gościła tam wycieczka rumuńskich spółdzielców. Mimo, że przebywaliśmy razem zaledwie parę dni, między uczestnikami naszych grup nawiązały się nić serdecznej sympatii. Razem zwiedzaliśmy historyczne zabytki, piękne okolice ballatońskiego jeziora, razem urządziliśmy wieczorki, na których rozbrzmiewały piosenki: węgierskie rumuńskie i polskie.

Jako pierwszy z Polaków wpisał się do księgi pamiątkowej muzeum w Siofok. Na zakończenie naszego pobytu w Fured nad Ballatonem otrzymaliśmy od Węgrów u-

pominki — porcelanowe karafki z narodowymi motywami napełnione starym, smacznym winem.

Następnym etapem podróży był Budapeszt. Program każdego dnia po bytu w stolicy mieliśmy zapelniony naprawdę po brzegi. Spotkania, wycieczki, różnego rodzaju imprezy. Nasi gospodarze chcieli pokazać nam jak najwięcej ze swego życia, zapoznać nas z kulturą, obyczajami węgierskimi. Szczególnie mile wspominaliśmy wieczór w Operze Leśnej, gdzie oglądaliśmy „Fausta”, oraz wzruszający moment złożenia białoczerwonych róż pod pomnikiem generała Józefa Bema.

Zwiedzaliśmy: muzea, zamki, kościoły. Przy ogadaniu Węgierskiego Parlamentu była chwila, gdy ogarnęła nas narodoowa dumą: w głównej sali ujrzeliśmy na ścianie polskie godło — białego orła, oraz postument Stefana Batorego. Zabawny był moment, kiedy przewodnik poprosił nas, abymy zechcieli chwilę odpocząć w ministerialnych fotelach. Niżej podpisany zajął miejsce Ministra Finansów.

Dwadzieścia kilometrów od Kartuz

(Dokończenie ze str. 1)

— Obroty? Nieźle. Samej wódki sprzedaje się miesięcznie za 15—20 tysięcy złotych.

CIEMNO NA ULICY I W ŚWIETLICY

Najgorzej w Szymbarku z życiem kulturalnym. W Prezydium G.R.N. pochwalono się posiadaniem sklepa mi (spożywczy i wielobranżowy), przedszkolem, ośrodkiem zdrowia... O życiu kulturalnym nie można było nic powiedzieć. Raz w miesiącu przyjedzie kino, jest biblioteka, z której niewiele korzysta, i to wszystkie. Nie, są jeszcze zabawy taneczne ale... z bijatykami. Okazuje się, że trochę tego chuligaństwa w Szymbarku jednak jest.

Ubiegłej zimy nauczyciele Kirkowsy, Lilówna, Dzenisz i Zielonkówna zorganizowali wieczór literatury kaszubskiej. Inicjatywa naprawdę godna pochwały, niestety — osamotniona. Pytam o powód.

— Ciężko u nas — tłumaczą nauczyciele. — Brak światła elektrycznego w mieszkaniach utrudnia przygotowanie, brak światła w naszej sali — wykona nie imprezy.

Prawda, że ciężko. Jednak mimo to, nie bardzo to przekonywujące. Przecież na Kaszubach jest wiele takich wsi, a jednak zespoły świetlicowe tam powstały i rozwijają się.

Andrzej Zwardoń

Wszystko co przyjemne szybko się kończy. Nasz trzytygodniowy pobyt na Węgrzech, też się wreszcie skończył. Z serdecznym żalem żegnaliśmy naszych gospodarzy. Na zakończenie zaśpiewaliśmy im naturalnie „Sto lat” i życzyliśmy wiele, wiele powodzenia w pracy

A. JERZY KOSZNIK

Z KASZUBSKICH Miasteczek

W Kartuzach powstanie przetwórnia owoców i warzyw

Jak wiadomo, powiat kartuski posiada sporo sadów i ogrodów warzywnych, a w okolicznych lasach corocznie zbiera się tysiące kilogramów jagód i grzybów. Jednak zarówno Powiatowy Zarząd Gminnych Spółdzielni, jak i Centrala „Las” mają dużo kłopotu z odbiorem tych produktów, gdyż brak jest na miejscu przetwórnii owoców.

Godna uznania jest więc inicjatywa kartuskiego P.Z.G.S., który własnymi siłami buduje tego rodzaju przetwórnice. Wybudowana już halę przetwórnicy i piece do suszenia. Natomiast brak pieniędzy na wewnętrzne urządzenia; P.Z.G.S. zabiega więc o przydział potrzebnych kredytów — ćwierć miliona złotych. Oby Woj. Zarząd Gminnych Spółdzielni zechciał znaleźć pieniądze na ten cel. Przetwórnia owoców w Kartuzach może poważnie zwiększyć produkcję poszukiwanych przetworów owocowych, a poza tym dać zatrudnienie kilkudziesięciu mieszkańcom Kartuz, przede wszystkim kobietom.

A.W.

W trosce o życie ludzkie

Staraniem Miejskiej Rady Narodowej w Kościerzynie zaistniał ostatnio metalowy barierki ochronne na narożnikach ulic przy Placu 1-go Maja. Oznaczono również na jezdni przejście przez ulicę.

Słowa uznania dla MRN w Kościerzynie!

Przy okazji — druga sprawa. Chodzi o zamknięcie na okres zimowy ulicy Partyzantów dla ruchu kołowego. Ulica ta to jezdnie w pobliżu położone miejsce do saneczkowania. Ruch uliczny na tym nie ucierpi a nasi malusińscy będą bardzo wdzięczni ojcom miasta Kościerzynie.

(dan)

To nie do śmiechu Dom Kultury

W swoim czasie władze miejskie Kościerzyny postanowiły oddać gmach przy ul. Bieruta (dawna siedziba K.P. Partii) na użytek miejscowego Domu Kultury. Z miejsca też powstał spór o poszczególne pomieszczenia.

Nie sądźcie jednak, że był to spór między poszczególnymi sekcjami F.D.K. Okazało się, że na zwolnienie ładnego budynku czekali cały szereg instytucji: Harcerstwo, Zrzeszenie Kaszubskie, Zw. Inwalidów Wojennych, Społeczne Ognisko Plastyczne, Zarząd Powiatowy L.P.Z., Biblioteka Młodzieżowa i kilka drobniejszych instytucji. Projekt Wydziału Kultury P.R.N., by we wspomnianym budynku ulokować jedynie instytucje, których charakter wiąże się w pewnym stopniu z Pow. Domem Kultury, zo-

stał odrzucony przez Prezydium. W rezultacie tej decyzji poszczególne sekcje P.D.K. (np. zespół muzyczny) nie mają możliwości swobodnej pracy, a klub młodej inteligencji przestał istnieć.

Prawda, w Kościerzynie bardzo trudno o lokal. Mimo to trzeba znaleźć jakieś wyjście. Obecna sytuacja psuje pracę i nerwy pracownikom w wszystkich instytucjach stłoczonych w P.D.K.

(dan)

USTAWA antyalkoholowa nadal obowiązuje

Na kościerskim rynku prosperują dwa bary P.S.S. Jednak w ostatnim czasie jeden z nich — „Gastronomiczny”, rozhulał się w sposób wybitnie niepożądany. Niepokój budzą coraz częstsze sceny pijackie, wszczynane także przez młodocianych bywalców baru.

Od dłuższego czasu protestują rodzice i duchowieństwo (bar znajduje się w pobliżu kościoła). Bezskutecznie. Mileczą zarówno władze terenowe, jak i dyrekcja P.S.S. Może nie widzą nic zdrożnego w „działalności” baru „Gastronomicznego”? Jeżeli rzeczywiście nie widzą, to pozwolimy sobie przypomnieć ustawę antyalkoholową z dnia 27 kwietnia 1956 r., Dz. Ustaw Nr 12, poz. 62. Obowiązuje ona do dziś.

S. THRUN

Sprawy drobne lecz kłopotliwe

Z dniem 10 października weszło w życie zarządzenie dyrektora Państwowej Komunikacji Samochodowej zabraniające wchodzenia przednim wejściem do autobusu nawet matkom z dzieckiem na ręk. Doprawdy, trudno zrozumieć jak można było wydać tak absurdalne zarządzenie. Czyżby dla wieśniaczki podróżowanie z dzieckiem miało być mniej uciążliwe niż dla kobiety z miasta?

Nierozsądne zarządzenie winno zniknąć tak szybko jak powstało.

Artyści są wśród nas



Leon Necel z synem w warsztacie

Kaszubską kulturę cechuje oryginalność i piękno. Nic dziwnego, to piękno bierze się z natury, która bogato obdarzyła nasze strony w jeziora i lasy. Chyła nie przypadek sprawił, że właśnie w miejscowości najbardziej malowniczo położonej w Kartuzach, powstał ośrodek pielęgnacji kultury kaszubskiej.

Muzeum Kaszubskie w Kartuzach jest bogatą skarbnicą wiedzy o naszym regionie, o ludziach, którzy tu żyli dawniej i dziś. Najwięcej informacji na ten temat, może udzielić długoletni kustosz muzeum Franciszek Treder, od którego dowiedziałem się niejednej ciekawej rzeczy.

Ale wejdźmy do środka. Wszędzie zachwyca czystość i porządek. W kaszubskiej izbie pod ścianą stoi oryginalny szelbiąg — szafa do przechowywania sprzętów kuchennych. Dalej łóżko, kołyska. Na ścianach obrazy malowane na szkle, pięknie rzeźbione świątki, w kącie ozdobne skrzynie. W skrzyniach tych przechowywano stroje, czepe i inne cenne rzeczy. Sam ubiór był barwny i żywy, bogato haftowany.

Dwie dalsze sale obrazują życie rolników i rybaków na Kaszubach. Przygotowywanie pokarmów, wyroby z korzeni. O każdym z oglądanych przedmiotów można by powiedzieć wiele

ciekawych rzeczy. Np. tkactwo artystyczne ze swoją produkcją na krosnach i farbowaniem barwnikami roślinnymi, stanowi odrębną dziedzinę wiedzy.

Wchodzimy na pierwsze piętro. Na ścianach klatki schodowej kolekcja pazur — ozdób szczytowych checzy i zabudowań gospodarskich.

Szczególnie bogaty dział stanowi ceramika. Bajecznie wyglądają lśniące glazurą naczynia i kafelki z gliny. Są ciemno-szafirowe, brunatne i różowe. Toczył je na „czarodziejskim” kole garncarskim Leon Necel, dziś jedyny przedstawiciel tradycyjnego na Kaszubach garncarstwa artystycznego. Ceramikę mistrza z Chmielna zdobiją: tulipan, lilia, gałązka bzu, gwiazda kaszubska, łuska rybia, wianek kaszubski i

najnowszy wzór — kaganek oświaty.

Kiedyś spytałem o pochodzenie tych wzorów.

— Wzorę, chłopie drodzy, ułożył mój prapradzad. Wzjął je życiem z przyrodę. Od siedem pokoleń przechodzą z sęna na sęna.

Warto przypomnieć, że jeszcze przed kilku laty istniał na Kaszubach drugi warsztat ceramiki artystycznej Władysława Meisnera. I jego wyroby są do dziś dnia z pietyzmem przechowywane.

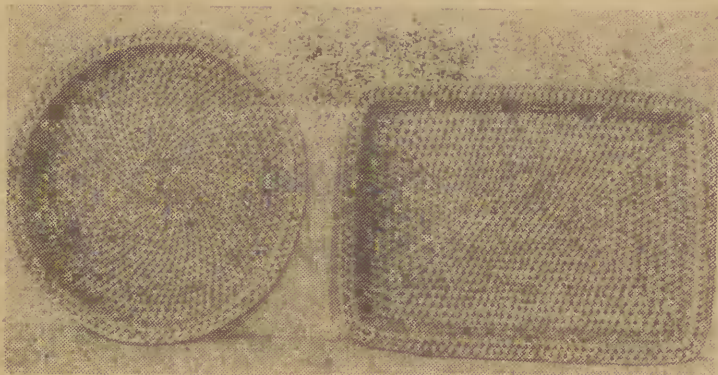
Obok ceramiki, drugie miejsce pod względem ilości eksponatów zajmuje hafciarstwo. Na pierwszy plan wysuwają się wyroby siostr Płach z Żukowa, Brzezińskiego z Chojnic, Lewandowskiego z Kościerzyny, Majkowskiej i innych.

Oglądam z kolei wyroby z rogu — tabakerki, różki, cygarniczki.

— Czy to prawda, że ta dziedzina sztuki jest na wymarcu? — zwracam się z pytaniem do przewodnika, Franciszka Brzezińskiego.

— Tak jest. W kunszcie tym celuje jeszcze tylko Franciszek Mejer z Mirachowa i Müller z Wejherowa. Są to artyści bardzo uzdolnieni o dużych możliwościach twórczych. Jeśli jednak chcemy, aby rogarstwo nie zagięło, trzeba pomyśleć już teraz o szkoleniu młodego narybka.

Równie skromnie reprezentowane są plecionki z korzeni sosny. Misterne talerze i dzbanki wyplatane są już tylko przez Helenę Knut we Wdzydzach i Aleksandra Bruskiego w Lubni.



Plecionki Heleny Knut z Wdzydz

Kapelan w Zakładzie św. Karola Boromeusza SS Franciszkanek w Chojnicach, ksiądz profesor J. Dembieński, to jeden z wybitnych, choć mało znanych filomatów pomorskich, niestrudzony bojownik o polskość Pomorza w okresie najsilniejszej akcji germanizacyjnej — na przełomie 19 i 20 wieku. W swoich bogatych pamiętnikach wspomina między innymi zapomnianego już dziś męczennika sprawy polskiej, żołnierza powstania styczniowego i zesłańca na Sybir — księdza Antoniego Muchowskiego. Autentyczność zapisków księdza Dembieńskiego nie ulega wątpliwości, gdyż w latach 1892—1915 autor pamiętnika współpracował z księdzem Muchowskim, jako wikary parafii w Okywiu.

Antoni Muchowski urodził się w 1842 roku w Foshucie. Do gimnazjum uczęszczał w Chojnicach i tu związał się silnie z tajnym ruchem filomackim. Gimnazjum Chojnickie należało do najlepiej pracujących (obok Chełmna i Torunia) środowisk filomackich. W roku wybuchu powstania styczniowego A. Muchowski, już jako uczeń primy, postanowił wspólnie z jednym ze swoich kolegów gimnazjalnych przedrzeć się przez kordon graniczny do byłej Kongresówki, aby wziąć udział w obronie Ojczyzny.

Krótki był udział Muchowskiego i jego towarzysza w akcjach bojowych powstania; zaraz w pierwszej potyczce obaj chłopcy dostali się w ręce Kozaków. Zo-

stali skazani na karę śmierci przez powieszenie. Ponieważ jednak w pojęciu władz rosyjskich byli obcokrajowcami, zamieniono im karę śmierci na dożywotnie więzienie. Po okrutnej egzekucji nahajkami, skazańców odtransportowano szupasem na Sybir

zabwcy brzeg pomorski. Nie udało się; zauważyli ich Kozacy ze służby granicznej. Zaczęli strzelać. Jeden z pocisków okazał się celny. W pewnym momencie Muchowski zauważył, że płył obok przyjacieli tonie. Nie było mowy o ratunku. Samotnie

Po krótkim wikariacie został proboszczem w Ostródzie, należącej wówczas do diecezji chełmińskiej.

W roku 1892 objął parafię w Okywiu i tam pozostał do końca życia. Sprawami publicznymi wtedy już się nie interesował.

Filomata pomorski ks. ANTONI MUCHOWSKI

do pracy w kopalni. W okropnych warunkach spędził tam pięć lat.

PIECHOTĄ Z SYBERII

Beznadziejność położenia, okrutne traktowanie, a nadę wszystkie nostalgii, skłoniły obu zesłańców do zdecydowania się na ucieczkę. Udało się. Jako „bratniacy” przemierzali pieszo ogromny szlak od Syberii, poprzez Rosję europejską aż do „kraju nadwiślańskiego”. Siła woli i tęsknota do ludzkiego życia we własnym kraju dopomogły do przezwyciężenia niezliczonych przeszkód. Pewnego dnia stanęli u brzegu którejś z kolei rzeki. Jednak tym razem nie chodziło o zwykłą przeprawę; chodziło o przedostanie się na drugi brzeg pogranicznej rzeki Drwęcy.

Była noc, gdy obaj zbiegowie zdecydowali się na sforowanie rzeki. Cicho zanurzyli się w wodzie, by za kilka minut osiągnąć

wdrapał się na przeciwny brzeg. Był u kresu sił ale... i drogi.

Nie mogąc kontynuować nauki w Chojnicach, Muchowski zapisał się do gimnazjum w Wejherowie. I wtedy okazało się, że przeszłość Muchowskiego nie zła rwała, że był prawdziwym patriotą. Nowy uczeń „robi ruch” w spokojnym gimnazjum, zakładając kółko filomackie. Szybko jednak wykrywają je niemieckie władze szkolne. Muchowski uniknął więzienia jedynie dzięki życzliwości dyrektora — Niemca, któremu widocznie imponował patriotyzm młodego Polaka.

PROBOSZCZ W OKYWIU

Po ukończeniu gimnazjum Muchowski postanowił zostać księdzem. Wstąpił do Seminarium Duchownego w Pelplinie, które ukończył w roku 1875, już jako trzydziestoczteroletni człowiek.

Mimo to nie zapomniano o nim. Rodacy przybywający z głębi kraju na wypoczynek, często od wiedzali okywijską plebanię. Między innymi odwiedził schorowanego już księdza Adolf Nowaczyński. Ksiądz Muchowski zwykł jednak zbywał każdego sucho i krótko, nie opowiadając o swojej bogatej w wydarzenia przeszłości. Nawet wikary Muchowskiego niewiele się dowiedział o przeżyciach swojego proboszcza.

Umarł w roku 1915, prawie u progu niepodległości Polski, o którą tyle lat walczył i cierpiał. Zapomniany grób znajduje się na okywijskim cmentarzu.

BY POZOSTAŁA PAMIĘĆ

„Niedobrze — pisze ksiądz profesor Dembieński w swych pamiętnikach — że dzisiejsza Gdynia, na terenie której ten wielce

„Roztrębacze” — trąbią!

Redakcja „Kaszëbë” przy pomocy grupy kaszubskich działaczy kulturalnych zorganizowała Zespół Żywego Słowa „Roztrębacze”, który dociera już ze swoim programem do miast i miasteczek na Kaszubach, aby w ten sposób przyczynić się do aktywizacji zaniedbanego tam życia kulturalno-oświatowego.

Pierwszy program zespołu składa się z dwóch części: poważnej „NASZE STRONĘ” i humorystycznej „RĘMI DĘMI — W NORCE SZĘMI”, połączonej ze Zgaduj-Zgadulą (Gòdòl Tóna do Maceja aż sę buksë trzëstë). Tak więc obok piosenek, muzyki, konferansjerki, w programie są wiersze kaszubskie, pełne humoru, deklamowane przez samych poetów. Na uwagę zasługują wiersze Mieczysława Czychow-skiego i kaszubskie wiersze o miłośnicy w wykonaniu Piętów Tóny.

Redakcja zamierza również przyjąć z pomocą repertuarową regionalnym zespołom artystycznym oraz świetlicom poprzez wydanie szeregu broszur. Na pierwszy ogień przewiduje się sztukę „Staszków Jana, zbiór szkiców o Józefie Wybickim pod red. A. Wysockiego oraz anegdoty i gawędy kaszubskie opracowane przez dr Bruskiego z Czerska.

(tb)

Pierwsi ofiarodawcy

W odpowiedzi na nasz apel do Czytelników w sprawie nadsyłania książek do kompletowanej biblioteki redakcyjnej, otrzymaliśmy już pierwsze egzemplarze od nstp. osób:

● **BRONISŁAW SOCHA-BORZESTOWSKI** z Londynu nadał Lecha Bądkowskiego „Pomorską myśl polityczną” (Londyn 1954) i ks. Kamila Kantaka „Dzieje Ziemi Pomorskiej” (Jeruzolima 1946).

● **EWELINA WALTER** ze Szczecina za pośrednictwem swego ojca **KAZIMIERZA** przekazała nam Hieronima Derdowskiego „O Panu Czorlińskim co do Pucka po sece jachoł” (Toruń 1911) i ks. Hieronima Gołębiowskiego „Obrazki rybackie z półwyspu Helu” (Pelplin 1910). Poza tym pani Ewelina Walter przesłała nam do wykorzystania dwa tomy A. Gruszeckiego „Tam gdzie się Wisła kończy”.

● **RAJMUND BOLDUAN** z Gdańska przekazał nam zbiorową pracę F. Lorentza, A. Fischera i T. Lehr-Splawińskiego pt. „Kaszubi, kultura ludowa i język” (Toruń 1934).

● **CZYTELNIK Z LESZNA WLKP** przekazał Redakcji nstp. książki: Dr Czesław Frankiewicz — „Historia Pomorza w zarysie” (Toruń 1927), Stefan Ramult — „Statystyka ludności kaszubskiej” (Kraków 1899), Stanisław Czernicki — „Kaszëbski spiewe” (Chojnice 1927), Irena Kosmowska — „Pomorze. Zarys historyczny, geograficzny, gospodarczy i społeczny” (Warszawa 1930), A. J. Parczewski — „Szczątki kaszubskie w prowincji pomorskiej” (Poznań 1896).

Wszystkim ofiarodawcom Redakcja składa serdeczne podziękowanie.

zasłużony bohater — męczennik pracował jako gorliwy kapłan i patriota przez 23 lata, dotąd nie zdobyła się na to, by utrwalić jego pamięć choćby nazwą jakiejś ulicy. Wszak niezbyt wielką poszczycić się może liczbą Pomorza takich swych rodaków, którzy w owych czasach, kiedy zabór rosyjski zerwał się do targania srogich kajdan niewoli, Ojczyźnie swej w ofierze ponieśli swe młodociane życie. Toteż tym bardziej dbać powinna nasza pomorska ziemia o to, by ich nazwiska i pamięć o nich utrwalić potomnym”.

— ● —

Przypis: Inaczej przedstawia w swej książce „Filomaci” powrót Muchowskiego do zesłańca Wojciecha Kętrzyńskiego. Według jego relacji zwolnienie zesłańców nastąpiło dzięki interwencji posła na sejm pruski Łaszewskiego u ówczesnego kanclerza Bismarcka, który jakoby zwrócił się do rządu carskiego w sprawie zwolnienia zesłańców na Sybir Polaków, pochodzących z zaboru pruskiego. Kętrzyński nie wspomina też o towarzyszu Muchowskiego na zesłaniu. Jednak tragiczny wypadek na Drwęcy opowiadali księdzu Dembieńskiemu ludzie pamiętający ten wypadek i trudno wątpić w prawdziwość tej historii.

(Na podstawie pamiętnika profesora Dembieńskiego, filomaty pomorskiego i działacza poskiego na Pomorzu — opracował MICH).

Nie zaprzepaszczajmy naszych tradycji i zwyczajów!

Wielki Klincz jest starą wioską. Najlepiej potwierdzić to mogą rozsiane tu i ówdzie kurhany i mogiły. W chatkach spotkać można jeszcze staromodne zydle, krzesia i skrzynie. Obrusy i serwetki nasycone pięknymi haftami kaszubskimi zdobią stoły i regały. Na kanapach i łózkach piętrzą się znane kaszubskie poduszki.

— Szkoda — mówi mieszkanka Wielkiego Klincza ob. Piechowska, że sztuka ta u młodego pokolenia idzie w zapomnienie.

— W naszej wiosce — dodaje Franciszek Malinowski — kwitło kiedyś plecionkarstwo z korzenia sosnowego. Na targach i dorocznym jarmarkach w Kościerzynie wielkie zainteresowanie wzbudzały misternie wykonane plecionki koszykarzy z Wielkiego Klincza. Obecnie mało kto poświęca się temu rzemiosłu, nie mówiąc już o młodzieży, która o tej ciekawej sztuce niejednokrotnie nie ma najmniejszego pojęcia.

Wielki Klincz posiada piękną tradycję pracy kulturalnej. Opowiada o nich Franek Malinowski: — Wieś nasza szczyła się kiedyś najlepszym zespołem teatralnym. I to jakim zespołem! Kiedy wystawiono znaną sztukę w gwarze kaszubskiej pt. „Hanka sę zeni”, to rolę starców grali w niej rzeczywiście starzy dziadkowie, „pod wąsem”. Dekorację sceny stanowiły naturalne, z mieszkań wyniesione meble. Podobnie miała się rzecz z ubiorami. A na pierwsze przedstawienie zjechało się tyle ludzi, ile wieś nigdy jeszcze nie widziała.

Dzisiaj o zespole cicho. Jedyne nauczyciele od czasu do czasu wystawiają jakąś sztukę.

Mieszkańcy Wielkiego Klincza z szacunkiem pielęgnowali rodzime tradycje i zwyczaje. Wielką popularnością cieszyły się „przebrańcy” (w wigilię Świąt Bożego Narodzenia) ucharakteryzowani na rzeróżne postacie ludzkie i zwierzęce, które wędrując od chaty do chaty na wzór sieteskich „drabów”, wykonywały inscenizacje i tańce. W ostatni dzień starego roku odwiedzano mieszkańców wsi z zespołem instrumentalnym, śpiewając pieśń z całą litanią życzeń noworocznych, np:

By krowy masłem doity,
Zeby wam wódka ze strzech ka
pała,
Zeby się wam dużo dzieci narodziło...

Wreszcie dużo radości i emocji dawał dyngus w poniedziałek wielkanocny, a przede wszystkim niezapomniane przeżycia towarzyszyły zawsze obchodom nocnym świętojańskim.

Te oryginalne i ciekawe zwyczaje idą ostatnio w zapomnienie. Podczas rożnów na ten temat z młodzieżą, wrusza ona ramionami. Trudno jednak winić tylko młodzież za to, że nie garnie się do pielęgnowania starożytnych zwyczajów. Przecież młodzież naszą uczono korzystać z „gotowej pieczeni”, hamowano jej inicjatywę odgórnymi zarządzeniami. Dzisiaj te czasy już minęły. Trzeba więc rozbudzać inicjatywę — wśród młodzieży, żeby nasze zamierające zwyczaje ożyły na nowo w pełnym blasku

EDMUND GRUCHAŁA

Wspomnienia o Abrahamie

Abraham był przyjacielem mojego ojca

Antoniego Abrahama znałem od najmłodszych lat. Był przyjacielem i współpracownikiem mego ojca. Często u nas przebywał, pracował, jadał.

Ojciec (zamordowano go w Piaśnicy) był mężem zaufania. Często na adres: An den Gutsbesitzer August Wyszeci — przychodziły polskie gazety.

Gutsbesitzer, a de facto ojciec posiadał jednego, chudego konia i jedną krowę, chałupkę oraz 2 ha dzierżawionej ziemi i zarabiał furmanstwem.

Gazety, które przychodziły na nasz adres, Abraham roznosił po wsiach. Najczęściej robił to wieczorem. Wchodził do chaty ze słowami: Niech będzie pochwała ny..., kładł na stół gazetę i... znikał.

Pomimo to nie brakło i nie brak dzisiaj na Kaszubach zapędów do wytworzenia własnego języka literackiego. Nie jest to dążeniem chorobliwym, lecz wprost instynktowne i historycznie uzasadnione. Dążenia te są objawem sił niespożytych, które drzemają gdzieś w głębiach duszy ludu kaszubskiego, choć lud ten na pozór stoi jedną nogą w grobie. Czy literatura kaszubska — jeśli dziś w ogóle o literaturze mówić można — pozostanie na poziomie dyletantyzmu, lub czy zdobędzie sobie kiedyś niezależne miejsce na Parnasie, nie trudno chyba przewidzieć. Zresztą mniej sza o to. Nam owe dążenia samo-

dzielne powinny być na rękę, bo są nowym środkiem, nową dźwignią do wzbudzenia poczucia narodowego na Kaszubach. Tam, gdzie chodzi o pierwszy rzędkie o to, czy Kaszuby pozostaną słowiańskie, lub czy staną się niemieckie, dążenia polskie i dążenia kaszubskie się nawzajem nie wykluczają i powinny iść obok siebie w tym samym kierunku.

Kwestią języka kaszubskiego zajmowałem się nadal (przez cały rok 1908—1909) i starałem się dojść do możliwie jasnego poglądu o stosunku języka kaszubskiego do polskiego, zgodnego z wynikami nauki a szczególnie nauki

polskiej. Wyniki te zestawilem w osobnej pracy pt. „Dzisiejsze i dawne poglądy o stosunku Pomorzana (Kaszubów) do Polaków pod względem językowym” — którą później rozszerzyłem i wydrukowałem w „Gryfie”. Szczególnie we wstępie daję wyraz własnym zapatrywaniom i piszę tak:

„Sprawa mowy kaszubskiej, która dla swej ważności stanowi „alfę” kwestii kaszubskiej, niestety, jeszcze dziś nie jest zupełnie ubita. Nasze pojęcie kwestii kaszubskiej, tj. kwestii kultury polskiej na Kaszubach zasadza się przeważnie na kwestii językowej, czyli na tożsamości i jedności mowy kaszubskiej z polską. Z tego punktu widzenia kwestia kaszubska staje się oczywiście od razu kwestią polską. Inaczej ma się rzecz, jeśli wychodzi się z założenia, że mowa kaszubska stanowi odrębną mowę słowiańską w myśl Ceynowy, Ramułta, Lorentza i innych. Skoro teoria dała by się przekonywująco uzasadnić i stała by się przekonaniem ludności kaszubskiej, wtenczas kwestia kaszubska przybrałaby charakter niepolski i jej rozwiązanie w dzisiejszym pojęciu nader trudne, może niemożliwe. Dlatego jest rzeczą tak niecierpliwie ważną, by uzasadnienie kwestii kaszubskiej, jako kwestii polskiej, spoczywało na silnej podstawie; trzeba dbać o to, aby przez badania naukowe, bądź w inny sposób coraz naozniej udowodnić, że jedynie o jedności i tożsamości języka kaszubskiego z polskim mowa być może. Dopóty podstawa ta jest nadwątlona, dopóki nie trzeba zarzucić tej tak ważnej pracy apologetycznej.

Od 1921 roku zamieszkałem w Gdyni. W mieście niejednokrotnie widywałem się z Abrahamem. Śladem ojca, zostałem jego wiernym przyjacielem. Często — gdyśmy rozmawiali ze sobą — w słowach Antoniego przebijał smutek, rozczarowanie. Czasy, które nastąpiły po 1918 roku nie były tymi, jakie wymarzył, na jakie czekał...

Obok stopniowej rezygnacji tkwiła w nim jeszcze żądza walki. Ostatnie swoje przemówienie wygłosił na rynku w Wejherowie. Tocząco wówczas spory o zwrot OO Franciszkanom Kłasztoru, z którego wygnali ich Prusacy w okresie Kulturkampf. Abraham długo przemawiał w ich sprawie. Walkę wygrał. Był zadowolony.

PAWEŁ WYSZECKI

Przygotował do druku
FELIKS MARSZAŁKOWSKI

Antykwariat Kaszubski

Kielno

...Kielno z kościołem parafialnym istnieje bez zaprzeczenia od najdawniejszych czasów. W dokumentach zachodzi pierwszy raz, jak się zdaje, dopiero w roku 1342 (...) Wieś Kielno była królewszczyzną z folwarkiem, stanowiła wielki klucz kieleński, do którego należały wioski i do bra oprócz Kielna — Szywałd, Puzdrowo, Czapył, Nyrzkowy, Bojany, Jeleń i Kosowo. Od dawna trzymali te dobra tzw. tenuci, czyli dzierżawcy królewscy. Roku 1570 trzymał je Ernst Wejher, roku 1590 Jan Wejher — starostowie pucy... Roku 1654 rząd polski za otrzymaną od Jana Werdy, podkomorzego pomorskiego, star. nowskiego, pożycz-

kę 83.900 fl., oddał te dobra w zastaw synom Werdowym, wolne od wszelkich ciężarów aż do czasu wykupna. Z pomiędzy proboszczów odznacza się szczególnie Zygmunt Niwicki, kanonik włocławski, sekretarz królewski, na polu piśmiennictwa także znany: w r. 1687 wydał w Gdańsku „Regula vitae sacrae — politica...”. Umarł jako jezuita w Krakowie.

„Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych Krajów Słowiańskich” Rok 1883, tom IV.

Podał: RAJMUND KULIŃSKI

Poniżej drukujemy artykuł Willega Koetscha — młodego Słowińca ze wsi Kluki, a obecnie ucznia szkoły łączności w Gdańsku. Obok Willega, w Gdańsku uczy się jeszcze Joachim Hanneke, a także Henryk Jasnoch, osiadły w Klukach Kociewiak.

Na wstępie prezentujemy podobny naszych młodych przyjaciół z Kluk.



W. Koetsch



J. Hanneke



H. Jasnoch

Nauczyciele w Klukach

W r. 1947 przybył do Kluk nauczyciel Feliks Rogaczewski i zwołał całą młodzież do szkoły. Zapisali nas do „wielkiej księgi” — tak bowiem nazywaliśmy dziennik lekcyjny. Dostaliśmy za raz zeszyty, książki i wszystko co nam było potrzebne do nauki. Początkowo trudno nam było opanować język polski, ale z czasem dawaliśmy sobie coraz lepiej radę. Urządaliśmy wycieczki do lasu, gdzie sadziliśmy drzewa. W czasie jednej z takich wycieczek wszczęli ze sobą bójkę Udo Pollex i Leszek Woronko. Ponieważ Leszek był winny, więc nauczyciel wymierzył mu karę. Leszek polecał do ojca ze skargą, który znowu groził nauczycielowi sądem.

Nauczyciel Rogaczewski uczył nas kilka lat. Było wtedy w szkole bardzo dobrze. Później, wsku-

tek intryg Michała Woronki, nauczyciel wyprowadził się z Kluk i osiadł w Słupsku. Na jego miejsce przyszedł niejaki Sztreng, lecz wkrótce on „wyleciał”, bo bił dzieci. Bywało tak, że jak uczeń bardzo dobrze odpowiadał, to otrzymywał „piątkę”, a jak czegoś nie umiał, to Sztreng go bił. Czasami przychodził na lekcje pijany. Dobrze, że go wysiedlili.

Po Sztrengu przyszedł Wiktor Wandtke, pochodzący z Kartuz. Do nas przybył z Izbicy. To był dobry nauczyciel. W 5-tej klasie uczyła nas jego córka, natomiast w 6-tej już on sam. Pod koniec marca 1954 r. zobowiązaliśmy się, że w przeciągu miesiąca zbierzemy 5 ton złomu, 2000 bułek i 500 kg szmat. Był to nasz czyn I-szomajowy. Wykonaliśmy

go w stu procentach. Jesienią na tomiast urządziliśmy ogródek szkolny.

Nauczyciel Wandtke był wspaniałym człowiekiem, zajmował się sprawami Słowińców. Niestety, za to, że się zajmował sprawami miejscowej ludności słowiańskiej, różni Woronkowie i Korczyńscy pisali na niego protokoły do Gminnej, Powiatowej i Wojewódzkiej Rady Narodowej. Czego chcieli? Rzekomo wywoził w plecaku złom do Słupska i tam go sprzedawał, chowając pieniądze do prywatnej kieszeni.

Ostatnim naszym nauczycielem był Jan Mróz. Za jego czasów ukończyliśmy 7-klasową szkołę. Później przyjechali do nas posłowie Karuga i Wichlacz, prezes Zrzeszenia Kaszubskiego Arendt, prezes Rady Okręgowej TRZZ Kula, red. Bolduan i pan Śruba ze Słaska, którzy zabrali nas do Technikum Łączności do Gdańska. WILLI KOETSCH

WALÓSZK SEPIE NA KSEZEC (KASK SMIECHU, KASK PRÓWDĘ)

STASZKÓW JAN



Ciej Walószk sę zbudził w nocē, kszęćc swięcił ju naproccm — zamiast łóżka piósk mu skrzępiól, Ciej przed siebie z kluczem sępól.



— Cész u klina? Gdzie jem zalózi?! Skąd móm klucz pod pōchą naróz? Żebēm miól spokójnō głowa, klucz mie muszi gdzes pasowac.



U Walószka mész jak nōkóz: klucz ju kōło kārē chwōtō — jesz pērzynkę, wnet odskoczij i pokulnie sę do chęczy.



Doma w łōzku medytēja — kōło nigdzie nie pasēja... Ciej na kuńcu wezdrzōł w okno, mészł rēszył buten skoczno...

Dla dziewcząt, kobiet i mężczyzn ...

Gdy zimno daje się we znaki



Co wtedy? Naturalnie kichanie, kaszel i porcja aspiryn. Czyli coroczna, jesienna grypa. Nie bardzo lubimy chorować, chociaż z obowiązaniem gardłem i jak starszankowie unikać otwarte go okna.

Wszystkie te przykrości, to w większości skutki niedostatecznie ciepłego ubrania. Jest rzeczą zrozumiałą, że trudno przetrwać się

raptownie z letniego sposobu ubierania, na późno-jesienny, prawie zimowy. Niemniej jednak trzeba sobie z tym poradzić.

Aby przyjść w tej sprawie z pomocą czytelnikom, przedstawimy w naszym kąciку parę fasonów jesiennych swetrów dla mężczyzn. Uwzględniamy tu właśnie „pieć brzydka”, bo wiadomo, że w sprawach garderoby, jest mniej zaradna od kobiet. Swetry te, to najbardziej w obecnym sezonie popularne — wełniane kamizelki i blazery. Kolor nie jest tak rygorystycznie przestrzegany, jak w ubiegłych latach. Mężczyźni obok swetrów brązowych, popielatych, czarnych, czy granatowych, powinni również nosić — rzebieskie, szafirowe, lososiowe, keżowe, bordo. Byłe kolory te używać z umiarem, no i naturalnie szarmonizować z kolorem koszuli i spodni (marynarek na swetry raczej nie nakładać).

Sweter na codzień, w pracy biurowej, czy przy bardziej ruchliwym zajęciu, jest ciepłym i jednocześnie najwygodniejszym ubiorem.



Macej Wanoga mō głos



Idze o mądry westrzódk

Witōjtaż lędzëska! Tak jem naładowōny nerwamē, że muszę sę sarcęsto wstrzēmowac. Bo rozważta sobie, że Brzęczk wjachōł z wozem w rōw. A żebē go bocōnē wżęłē w robotē! Ciej jem sę o tym dowiedzōł, rēszył jem galopem w stronę łāk. Brzęczk drēbolił wkōłtko woza, jakbē mu sę stronē swiata pomiēszałē.

— Marija, Jōzef! — zawrzeszczōł jem z dōleka, bo Brzęczk miōł mniē z targu przewięzc aparat do chwōtani telewizji. — Muszōł tē tak głupie jachac?!

Brzęczk wezdrzōł na mniē a potemu skoczyl oczamē na kōnia wrēdōnōgo po kolana:

— Złap lepij za kōło a nie pleszcz, jakbēs z tego całēgo sztuczniēgo spōd! — zmręcōł. — Przez twōj aparat jō terēz w rowiē sedzē...

Podobno chłopisko sę tak pochwōlono zamēsłēto o tēj całēj telewizji, że ciej auto sę na drodze pokōzato, pocignāl opaczniē lēckā i wnēkōł do rowu. Ale Patelczyk uwōzōł, że bēło inaczēj: — On sę za baro jednēj stronē trzymō — prawil mniē drēdzięgo dnia. — Gōdō, że to wiēkszō gwēsność.

Nie wiēm, jak z tą gwēsnością je, ale ciej pōrē dni pōzniēj Naczk wrydowōł tēz z wozem w row — le po drēdziēj stronē — miōł jem wszēstko wēklarowōnē. Nic, le obaji mielē wid spaczony. Jeden cignāl „lejt” a drēdzi „czuder”! I tu je poczātk ich nie szczescēgo.

— Jō wiadno gōdōł, że Naczk dalēj krzyża za mostem nie dojedze — Patelczyk i tym razem sę nowinā nie przejął. — Dłō mniē je le jedna droga wōznō: mądry westrzōdk.

I tak jem doszedł do tego samēgo przekonani. Niech je jakō chce drōżka, czē droga, alz we-

strzōdk je nōważniēszy. Chto lēckę wlecze w stronę, dalek nie zajedze.

A z tym aparatem do tēj telewizji niē ma nic do smieni. Tēc nawet taczij jak jō, co lo na stōrēch ju dosc nogach po swiece kurpiā, muszā gonic czas, bo inaczēj możemē idz kurē wiścak do Brzęczka! Nawet na sztuczny kszęćc nas bē nie wżęłē, ciej bēsme sę sami nie cēsniēłē do przodku. I temu niē ma czasu po rowach jezdzeć! Lepiēj tēj z woza bē bēło zlezc i sadnac pod wierzbā, żebē doczekac ostatku. Patelczyk prōwdę gōdō:

— Jesmē sarcęsto w tēle. Gonic muszimē na różnēch drogach. Temu idze o ten mądry westrzōdk.

I jō rzetelno czekōm na tē telewizjē. Ta nas popchnie sarcęsty sztek w przōdk.

Ko tēj do drēdzięgo razu

Waji stōry

MACEJ WANOGA

Tatku, kup mnie pokusę

Takt wżāj sēna na odpust do Pucka. Sēn uzdrzōł w koscele pod chōrem piēknē dzewczātka i spētōł so tatka co to sāj za mulci.

— Tam nie zdrzē — rzekł tatk. — To sāj pokuse.

Po wieldzim obaj wleziē do karczmē, żebē sę piwa napic.

— Jo nie chcē piwa — rzekł sēn. — Kup mie lepi jednā pokusę.

Nasz nowy KONKURS

1. Na każdym bóce po jednym kocy. Pazur ni maja, a ani mēszy ani ryb nie chwōtają. Co to je?
2. Co mō rēba przodē a kator siōdē?
3. Wiele lat miōł Adam Mickiewicz, Ciej w Gduńsku pil sławnā „gduńskā wōdkę“?
4. Co to je, że cwardē sę przē nim robi miēci a miēci sę przē nim robi cwardē?
5. Spokójno so sedzē. Po nim dwojē chodzij — Mierzā i gōdajā, Choc miarē ni maja.
6. Czego ni miōł miēc ani Adam ani Ewa, a niō kōzdy czlowiek?
7. Co to je: rōz krōci, rōz dludzi. Ale wiadno le stopē wiēldzi?
8. Czemu pies biblijnygo Mojżesza nie chcōł żgrzēc bulew?
9. Jacij krōl miōł nōwiēkszy kapelusz?
10. Jedno dzewczē wsiāpiło do zōkonu a tam — jak wiadomo — niē je woino pręjmowac zōdnēch chłopōw. Przeszedł jednak rōz jeden, zōkonnica serdeczno go pręziēła i go nawetkē pocałowala. Ciej jij sę przelożonō pytała, chto to bēł, tēj odrzekła: „Tego chłopca matka je mojjj matci pani matka!” Chto to bēł?

Rozwiązania należy nadsyłać do 5. XI. br. Na zwycięzców czekają nagrody książkowe. Ażby wziąć udział w losowaniu nagród, należy rozwiązać conajmniej 4 zagadki.

OGŁOSZENIA DROBNE

Zrzeszinczi gospōdini (ogrōd — blat — haft) przē dobrim wzōtku od zarō: Krefta K., Otomino 22, poczta Zukowō, 0-3



STASZKÓW JAN

WALENTY

Wozil Walenty we zniwa snopē I zamiast koniēm — som cāgnāl wōz. Wrēki konieczne rznac muszōł nożem, Skāpił so cepiā, choc trzeszczōł mrōz.

Dzecom zabrōniōł chodzē do szkołē: — Jōm bez ksāżk urōst — możēta tēz! Robic muszālē wćag ni bē wolē, Do tego jadło, spaniē — jak zwiērz.

Biatce wēdzēlōł nierōz jedzeniē — Nōmilēj wodē bē nalōt w grōpk; A kiēj mu chcēwosc na rozum padła, Ukrōdł sāsadzē podarty czōpk.

Choc ju nie žēje sknera Walenty, Co dzecē, białkē chcēwoscā gniōł, Czēsto sę trafi drēgi — przeklęty — I w naszym žęcym cēsniē jak wrzōd...

KASZEBE ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO

Redaguje zespół w składzie: Tadeusz Bolduan (red. nacz.), Irena Piotrowska i Jan Kiedrowski (sekretarz red.). Adres redakcji i administracji: Gdańsk, Targ Drzewny 3-7 I p. Tel. centrala 350-41, wewnętrzny 41. Warunki prenumeraty: miesięcznie — 4 zł, kwartalnie 12 zł. Prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze do dnia 15 na miesiąc następny. GZGraf. 2280 - 6500 - W-14

Dotąd KASZEBŃCJ OBECZAJNOŃCĒ

FELA Z CHOJNIC: „Kiedy mój mąż przychodzi z pracy, to wytka zaraz nos w książki lub gazety. Z tego powodu wybuchają awantury, bo ja chciałabym trochę porozmawiać, pójść do kina albo na spacer. Co zrobić, żeby mąż się zmienił?”

Sprawa jest dość skomplikowana. Że czyta, to dobrze, ale źle jest, że nie chce z Panią np. chodzić na spacer. Zmienić postępowanie męża można automatycznie, np. pewna dawka proszku nasennego wysypana do herbaty bardzo szybko daje efekt.

KAKOL Z HELU: „Mam 56 lat i nawet fajną brutkę. Jakby tu się urządzić ze ślubem, żeby ludzie nic nie wiedzieli. Bo wiecie, redaktorze, śmiechy sobie ze mnie robią (jestem łysy, ale to tylko do wiadomości Pana).”

Głowę do góry! Łysi mają dzisiaj największe powodzenie. Nie ma co się ukrywać za swoimi szlachetnymi uczuciami. Zresztą, mimo najszybczych chęci, nie posiadam recepty na tajne śluby.

„DOŚWIADCZONY” Z ZUKOWA: „Mój stary nie chce się zgodzić, abym się ożenił, bo mówi, że nie mam doświadczenia w życiu i na gospodarce trzeba robić. A ja chcę się ożenić z Anką. I co?”

I nic. Ożenić się. Chyba że „staremu” widzi się Anka... Piśście, że wbrew twierdzeniu ojca macie dużo doświadczenia. Wprawdzie nie wiem, jakiego doświadczenia, ale jakie by nie było, przyda się w pożyciu z Anką. Zaproście mnie na ślub!

GOLA